

Co zrobiłem dzisiaj? Właściwie nic, jak zwykle. Całodniowa bujanka pomiędzy rowerem a łóżkiem, zjadłem jakiś krzywy makaron z sosem, trzy razy byłem na siku... Od rana do wieczora za oknem szaro. Jednostajny brak światła słonecznego. Tak jakby czas stanął w miejscu.

Dopiero późnym wieczorem zrobiłem w końcu herbatę w nowym, ogromnym kubku i przyszło mi do głowy, żeby skreślić te słowa, które właśnie czytasz czytelniku. Po co? - zapytasz [albo i nie]. Nie wiem. Ot tak, potrzeba napisania czegośkolwiek, z braku innego rozmówcy, któremu można by opowiedzieć o niczym ciekawym. Trzeba mieć niezły tupet, żeby się wywalać do odbiorcy z takim byle czym, ale widocznie taki ze mnie egocentryczny dupek, który myśli że jego myśli są w jakiś tam sposób istotne dla reszty świata.

Wczoraj znowu rzuciłem okiem na opowiadanie. Trzecia część... Poprawiłem nieco, ogarnąłem okolicę i mój niewyraźny bohater wszedł wreszcie do tego cholernego lasu, który kręcił mi się myślowo dookoła głowy przez cały tydzień. Potem już nic. Ciągłe nie wiem czy go łądować do samotnego domu, czy nie, ale dzikie zwierzęta bez pudła być muszą. Końcówka tłucze się na końcu języka od samego początku. Właściwie cały tekst piszę dla tych kilku ostatnich zdań. Bez sensu. Ale jak już zacząłem to skończę. Może się komu spodoba, chociaż nieświadomie znowu napisałem ten sam tekst, tylko że w innej scenerii. Już taki chyba przeklęty los biednego chłopaka, że musi się w kółko kręcić dookoła tego samego tematu. Nie, nawet nie ludź się, że jest tam jakieś głęboko idące przesłanie. Nie ma nic. Cisza. Chociaż pewnie ktoś gdzieś się znajdzie, kto być może pomyśli, że jest to o czymś konkretnym i nie omieszka się tym podzielić i wtedy wyjdzie na jaw, że rzeczywiście. W utworze literackim jest ukryte podwójne dno mimo pozornego niedziania się. Dobra, może już starczy o tym, bo chwilowo opis produktu jest dłuższy niż sam utwór.

Jutro. Kolejny dzień pracy, początek zbyt długiego tygodnia, po którym nastąpi szczęśliwe rozwiązanie i długo wyczekiwany urlop – święta! Tymczasem czeka mnie jeszcze niekończące się lepienie ciasteczek i taplanie się w kleistym karmelu. Czekoladowe palce i mdłości na sam widok orzechów. A wszystko to podlane sympatycznym aromatem pieczonego parmezanu z pieprzem. Ślinka pociekła? Smacznego więc, ja wysiadam. Mam dość i serdecznie nienawidzę poranków. Gdzie się podziały te beztróskie czasy dzieciństwa, kiedy to sama niechęć pójścia do szkoły wystarczała, by wywołać lekką gorączkę i błędny wzrok, a potem można było leniuchować w ciepłym łóżeczku do woli. Wtedy jeszcze czytałem książki, takie prawdziwe, papierowe. Właściwie to dosyć wcześnie zaczęły mnie pasjonować opowiadania fantastyczne dla starszych odbiorców. Czasami nie wszystko rozumiałem, ale, przyciągany magią kolorowych obrazków, zanurzałem się w te niesamowite światy, tworzone przez nieznanym mi ludzi. Nie obchodziło mnie, kto jest autorem. Znacznie ważniejsze były ilustracje w tekście, które potrafiły przyciągnąć lub odrzucić na pierwszy rzut oka. Często potem wracałem do tych samych światów ścigany przez wytłoczone w pamięci obrazki. Nawet dzisiaj, po kilkudziesięciu latach, pamiętam niektóre z nich. No i co? Stary dziad pogrążył się w zadumie nad czasem, którego już nie ma i mało kto chciałby, żeby znowu był. Dziś już jest całkiem inaczej. W zalewie wszelkiego dobra coraz trudniej popaść w bezwolną pasję. Wszystko takie wyświechtane, owinięte w wabiący barwami papier, pod którym zbyt często kryje się zwykła nieciekawość i nuda.

Może już pora kończyć to marudzenie prowadzące donikąd. Postawić ostatnią kropkę, wychylić ostatni łyk herbaty, zamknąć plik, zapisać zmiany, otworzyć jeszcze raz, kopiuj-wklej, tyle. Tytuł wymyśliłem na samym początku.

Chyba jednak powinienem cały tekst zacząć od „Drogi blogasku...”. No ale trudno już. Weiskam „dodaj” i niech się dzieje co chce. Do zobaczenia po drugiej stronie.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

julass, dodano 17.12.2011 09:17

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.